№ 20 WARSZAWA, DNIA 18 MAJA 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

HERKULES.

Ciąg dalszy.

Po zwycięzkiej walce, bogowie zaprosili Herkulesa do siebie na ucztę i starali się o to, żeby okazać mu się jak najmilszymi i jak najgrzeczniejszymi. Jedna tylko Hera patrzyła nań z pod oka. Nienawiść jej wzrastała w miarę, jak rosła sława Herkulesa, w tym bowiem wzroście sławy widziała, że Zeus jak dawniej opiekuje się swym ulubieńcem.

To też gdy wszyscy bogowie żywili w sercach swych wdzięczność dla tego, który im tak skutecznie dopomógł w walce z Gigantami, ona jedna przemyśliwała jakby Herkulesowi dokuczyć, jakby go upokorzyć.

Gdy bogowie sławili jego dotychczasowe czyny, ruszała pogardliwie ramionami i wreszcie odezwała się:

— Niczego jeszcze dotychczas nie dokonałeś sławnego, miły pasterzu. Zabiłeś na pagórku kiterońskim psiaka jakiegoś, zraniłeś kiedyś tam w młodości jakieś dwie małe glisty i wreszcie dopomogłeś bogom nieśmiertelnym, którzy i tak by się bez twej pomocy obeszli, a teraz przez grzeczność przesadzają twe zasługi!

— Prawdę mówisz, wielka Hero i wcale nie mam żadnych pretensji do wielkości, ani do sławy! Gdybyś jednak dała mi łaskawie jakie polecenie, gotów byłbym ważyć się na najcięższe próby, aby tylko ciebie zadowolić.

— Zanadto wysoko stoję, miły mój pasterzu, abym przysług twych potrzebowała. Jeżeli jednakowoż chcesz zasłużyć na miano bohatera, idź do Króla Miken, Eurysteusa, i czyń, co on ci poleci!

— Życzenie twe jest dla mnie rozkazem!

Ani przeczuwał Herkules, że zanim zdą-

ży pójść z Olimpu do Miken, Hera rozmówi się z królem Eurysteusem.

Wybrała się na tę wycieczkę i dawszy się poznać Eurysteusowi, oświadczyła mu, że Herkules godzi się na służbę do niego po to tylko, aby go upokorzyć.

— Przy bogach kpił z ciebie, nazywał cię niedołęgą!

Eurysteus zawrzał gniewem.

— Zabić go każę, gdy tylko nogą stąpi w moje posiadłości!

— Nie czyń tego. Opiekuje się nim Zeus!

— Mam więc darować mu krwawą obelgę?

— Tego nie mówię! Przyjm go do służby, ale każ mu takie prace wykonywać, aby zginął; będę ci dopomagać szczerze, bo i mnie podły ten śmiertelnik obraził.

4. Lew nemejski.

Wkrótce po odwiedzinach Hery przybył Herkules na dwór Króla Miken.

Zadrżał z gniewu Eurysteus, gdy mu oznajmiono bohatera, jak każdy jednak król, umiał doskonale ukrywać uczucia swoje; przybrawszy więc obojętną maskę na twarz, kazał przybysza przyprowadzić przed swe oblicze.

Herkules skłonił głowę i powitał go z dumą i dostojnością jak równy równego.

— Przybywam na dwór twój, potężny królu, bo mówiono mi, że w służbie twej zdobyć potrafię sławę i dobre imię.

— Miłym mi jesteś i chętnie usługi twoje przyjmuję, ale pozwól, że przyjmując cię do siebie i ja ze swej strony warunki postawię.

— Mów, królu.

— Rozkazy moje spełniać będziesz chętnie i bez oporu!

— Będę, panie!

— Jeżeli jednego rozkazu nie wykonasz—staniesz się niewolnikiem moim do śmierci i wolno mi będzie zabić cię lub uczynić, co mi się będzie podobało.

— Zgadzam się!

Eurysteus zatarł ręce. Nie przypuszczał, że Herkules odda mu się tak w zupełności.

— A więc umowa obowiązuje nas od tej chwili. Próżnować ci nie dam. Słyszałem, żeś zabił lwa, pasąc trzody Amphitriona, ojca swego. Polowanie na lwy nie będzie dla ciebie nowością. Wiedz zatem, że w Nemei, niedaleko świątyni Zeusa, niesłychanej wielkości lew pustoszy okolicę. Idź i zabij go!

Lew, o którym wspominał Eurysteus, nie był zwykłym lwem. Wiedziano powszechnie, że jest to syn Tyfona, który mszcząc się za to, że Zeus ojca jego zamknął w podziemiu, plądrował miłą Zeusowi okolicę Nemei i bronił wiernym przystępu do świątyni.

Lew ten był zwierzęciem niesłychanej wielkości, niezmiernie przebiegły i drapieżny.

Wysłuchawszy rozkazu Eurysteusa, ruszył Herkules na wyprawę.

Ale lew obawiał się widocznie z nim spotkać.

Daremnie bohater przechodził całą Nemeję wszerz i wzdłuż, lew krył się zręcznie przed nim, nużąc Herkulesa ustawicznem wymykaniem mu się z rąk.

Udał więc Herkules, że opuszcza kraj i cichutko przyczaił się w świątyni Zeusa.

Minął dzień jeden, drugi, Herkules nie śpiąc i nie jedząc czekał na pojawienie się potwora.

I doczekał się! Trzeciego dnia zjawiło się olbrzymie lwisko z rozwianą grzywą i wciągając w rozdęte chrapy powietrze, zaczęło się zbliżać do kryjówki Herkulesa.

Mniej odważnego już sam widok tego zwierzęcia mógł napełnić przestrachem.

Na Herkulesie jednak rozjuszony zwierz nie zrobił najmniejszego wrażenia:

Szybko naciągnął łuk i posłał nieprzyjacielowi śmiercionośną strzałę. Ale, o dziwo! Strzała odbiła się od skóry zwierzęcia, najmniejszej nie czyniąc mu szkody. Wysłał Herkules drugą strzałę, a powtórzyło się to samo.

Wtedy wysunął się ze swej kryjówki. Zobaczywszy go syn Tyfona zaryczał tak silnie, że od ryku tego porysowały się mury świątyni.

Nasrożył wzrok, najeżył grzywę, skurczył grzbiet i gotował się do skoku.

Już podniósł się z ziemi, już rzucił się, gdy Herkules uderzył go maczugą w kark. Upadł na ziemię, ale powstał znów, chwiejąc się na nogach.

Teraz Herkules szybko obszedł go i zanim lew zdołał się obrócić, ścisnął go z tyłu za szyję obydwiema rękami i udusił.

Gdy lew już upadł martwy, Herkules odpoczął chwilę i przystąpił do obdzierania skóry. Daremnie jednak ciął najostrzejszym mieczem: żaden nóż nie chwytał. Wtedy wyrwał z potężnej łapy jeden z olbrzymich pazurów i nim zdołał dopiero przeciąć skórę.

Ta, którą zdobył poprzednio na wzgórzu Kiteronu, wyglądała rzeczywiście przy skórze syna Tyfona jak nędzny kot przy wspaniałym słoniu. Z pogardą odrzucił ją Herkules na bok, a przystroił się w nową, z takim trudem nabytą.

Zbiegli się Nemejczycy i dziękować poczęli serdecznie Herkulesowi że uwolnił ich okolicę od potwora, który najdalej za rok byłby w zupełności wyludnił Nemeję.

Chcieli dobroczyńcę swego obwołać królem, ale Herkules przyjął u nich tylko krótką gościnę i ruszył z powrotem do Miken.

Eurysteus pewny był, że Herkulesa wyprawił na zgubę. Zacierał ręce radośnie i czekał niecierpliwie rychło li przyniesie mu kto wieść pożądaną, że wyprawiony przez niego bohater zginął śmiercią straszną, rozszarpany i pożarty przez potwora, któremu nikt się nie mógł oprzeć.

Tak pewny był tego, że chcąc dać ujście swej radości, wyprawił wspaniałą ucztę.

I zaszli się zaproszeni biesiadnicy, a przystroiwszy głowy wieńcami z róż, zaczęli ucztować. Na pierwszem miejscu siedział Eurysteus, radosny, jak nigdy. Powstał właśnie i z kielichem w ręku zamierzał opowiedzieć zgromadzonym, jak, mszcząc się wyrządzonej zniewagi, pozbył się swego wroga, a gdy nagle przypadkowo rzucił okiem w okno. Przez podwórzec kroczył Herkules, ubrany w skórę lwa nemejskiego.

Zmieszał się Eurysteus, bąknął coś niezrozumiale, puhar wypadł mu z drżącej ręki i potoczył się na ziemię, a król jednym susem zniknął z oczu zdziwionych biesiadników i gnany szalonem przerażeniem, ukrył się ze strachu w olbrzymiej urnie kruszcowej.

Uczta, zwołana ku poniżeniu bohatera, zamieniła się wkrótce w ucztę na jego cześć.

(D. c. n.)

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Po długiej chwili dopiero ujrzałem, że z okna tego rozciągał się widok piękny i rozległy. Lasy, widziane z góry, wyglądały jak wzorzysty kobierzec. Kolory: żółty, czerwony i pomarańczowy iskrzyły się całem bogactwem odcieni. Tysiące ptaków krążyły w powietrzu, a zębate szczyty gór różowo-czerwonych zamykały daleki widnokrąg.

Ten piękny widok uspokoił mię trochę. Po namyśle uznałem, iż na razie będzie najlepiej powrócić do mego Erloora, choć jego postępowanie ze mną było niezrozumiałem.

Nasyciwszy wzrok barwami i światłem, wracałem już do mej ciemnej i cuchnącej pieczary, kiedy uszedłszy kilka kroków, spostrzegłem wgłębienie w skale, którego wpierw nie zauważyłem. Na kawałku gładkiego drzewa leżały tam owoce, kawał pieczonego mięsa i sporo smacznych, trójkątnych ślimaków, które były moim pierwszym na tej planecie pokarmem.

Erloory zapamiętały jednak dobrze, co Marsjanie jadali obecnie. Naczynie z kory, pełne czystej wody, uzupełniało tę ucztę, która mi powróciła siły, a w ślad za tem, na wiele rzeczy zacząłem patrzeć inaczej. Powiedziałem sobie:

— Rzecz widoczna, że Erloory nie mają zamiaru mnie zabijać; widocznie jestem im potrzebnym: ale na co?

Nie mogąc tego na razie odgadnąć, postanowiłem posłuszeństwem i spokojnem zachowaniem się, uśpić czujność moich prześladowców, a tymczasem obmyślać ucieczkę, której plan już mi świtał w głowie.

Nie miałem z czego spleść sznura tak długiego, aby dosięgnął powierzchni rzeki, ani czasu, aby to wykonać — ale postanowiłem zbudować spadochron. Mocne włókna roślinne, któremi byłem skrępowany, oraz moje ubranie z piór, miały mi dostarczyć potrzebnego materjału.

Przywiążę sobie do ramion ten przyrząd i skoczę do rzeki, którą przepłynę z łatwością...

Siedziałem jeszcze długo przy oknie, jak gdyby chcąc wchłonąć w siebie zapas światła i powietrza przed powrotem do mego dusznego i ciemnego więzienia.

Już miałem odejść, kiedy w dali ujrzałem... o radości! wązkie pasmo niebieskawego dymu, wznoszące się w górę z pomiędzy drzew.

Ten widok napełnił mię szaloną radością, nadzieją — ten lekki słup dymu zwiastował mi, że mam niedaleko oddanych mi przyjaciół, którzy mi dopomogą w ucieczce. Przecież Marsjanom tylko znane było roznieca-

nie ognia—Erloory bały się go straszliwie!

Przypuszczałem, iż Marsjanie mię szukali i serce moje biło gwałtownie na myśl, iż mam tak blizko siebie wiernych przyjaciół.

Nie mogłem się oderwać od tego widoku: musiałem użyć całej siły woli, aby zagłębić się znów w ponurą, ciemną galerję... Dozorcę mojego znalazłem tam, gdzie go zostawiłem: odprowadził mię w milczeniu do jaskini. Cały nieskończenie długi dzień zeszedł mi na rozmyślaniu nad mojem położeniem, lub spaniu. Gdy noc zapadła, Erloory zbudziły się ze swego odrętwienia i pieczara znów się zapełniła łopotaniem skrzydeł, świecące oczy błyskały zewsząd...

Zauważyłem jednak, iż teraz mniej zwracano na mnie uwagi. Widocznie, choć mój dozorca nie odstępował mię ani na chwilę, przestałem zaciekawiać resztę potworów. Było to bardzo sprzyjającem dla mojego projektu ucieczki.

Zaczęło się teraz dla mnie życie przerażająco jednostajne.

Każdego ranka, mój Erloor prowadził mię do miejsca, w którem zastawałem żywność, dla mnie przeznaczoną i mogłem napawać się dowoli światłem i powietrzem.

Niestety, nie ujrzałem więcej owego pasemka dymu, króre wzbudziło we mnie tyle złudnych nadziei!

Przygotowywałem się w tajemnicy do budowy spadochronu: w szczelinie skały schowałem kilka ostrych skorup ze zjedzonych ślimaków—miały mi one posłużyć do przecinania włókien. Obrachowałem, że tutaj, wskutek mniejszej, niż na Ziemi, siły przyciągania, spadochron może być również mniejszy; nic jednak nie mogłem przedsiębrać w ciągu całego tygodnia, gdyż mimo pozornej wolności, byłem ściśle strzeżonym.

Rozpacz mię ogarniała: czułem, że energja moja słabnie i że zatrute powietrze jaskini nabawi mię wkrótce jakiej choroby. Erloory wbrew memu początkowemu mniemaniu, okazały się przy bliższej obserwacyi tylko krwiożerczemi zwierzętami; całego rozumu używały na mordowanie słabszych od siebie.

Jedyną ich inteligentną czynnością było splatanie mocnych sznurów z łyka drzewnego (podobnemi i mnie skrępowano), które im zapewne służyły do ich nocnych łowów.

Sądzę jednak, iż robiły to bezwiednie i odruchowo, gdyż nie było w tej robocie żadnego urozmaicenia: sznury były wszystkie jednej grubości i długości, z kulą kamienną na jednym końcu.

Czynnością tą zajmowały się stare Erloory, nie mogące już latać. Przypuszczam, że sznury te musiały im służyć zamiast wędek na ryby — od których roiły się kanały marsyjskie — w czasie, gdy im brakło zwierząt lądowych na pokarm.

Gdy wzrok mój oswoił się z ciemnością panującą w podziemiu, odważyłem się pewnego dnia zapuścić w kręte jego korytarze: były one nadzwyczaj rozległe i niektóre z rozgałęzień były tak głębokie, iż nie odważyłem się w nie zapuszczać.

Z początku nie umiałem sobie wytłómaczyć skąd się wzięła tak wielka ilość kości i szkieletów w miejscu mego pobytu; lecz przyjrzawszy się im bliżej, poznałem, że są to szkielety starych Erloorów, które zapewne od wieków tu przychodziły na świat, żyły i ginęły, a szczątki ich zatruwały powietrze swemi wyziewami.

Wkrótce do wszystkich trosk moralnych i fizycznych przyłączyła się myśl, która mi zatruła ostatecznie pobyt w straszliwej jaskini, gdzie czułem się jakby pogrzebanym żywcem. Była to obawa o los dobrodusznych Marsjan, którzy byli teraz pozbawieni mojej opieki.

(D. c. n.).

(Tłom. z fran. *K. W.*).

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

W odpowiedzi na to rozległ się z po za zamkniętych wrót śpiew wójciny:

Skądżeście dwór najechali?
Cisowe wrota złamali,
Zielone podwórza zdeptali.
Łado! Łado!...

Rozwarły się wrota i cały orszak weselników wjechał w podwórze.

Witała już tam państwa młodych chlebem i solą wójcina, a za nią widniały postacie starszych gospodarzy i gospodyń ze wsi.

Widać też było i profesora z Marcinową, która przybrała nader poważną minę.

Cisza zapanowała wielka i nastrój uroczysty, gdy nowożeńcy przypadli do nóg matce, a ta podawała im na tacy chleb i sól.

Lecz nie długo trwały one, gdyż wnet rozbrzmiał śpiew chóralny:

Hej! zaścielajcie stoły i ławy,
Bo idzie tutaj Pan Bóg dziś z nami,
Pan Bóg tu z nami i z aniołami,
Maryś z Jasieńkiem i z drużebkami...

Przez otwarte drzwi świetlicy widać było stoły obficie jadłem zastawione, a z kuchni buchały kłęby pary, niosąc zapachy gotującej się tam uczty.

Weselnicy, wygłodnieli cokolwiek, chciwie pociągali nosami, zawczasu się radując na oczekujące ich przysmaki.

Przyjęli wreszcie państwo młodzi z rąk matki chleb i sól i wszyscy wtłoczyli się do izby, by zająć miejsca przy stołach.

Nie dla wszystkich jednak starczyło tam miejsca... Zasiedli też przy stołach w izbie starsi i poważniejsi gospodarze, a dla młodszych weselników rozstawione były stoły na dziedzińcu, w cieniu wielkich topoli.

Ze śmiechem i przekpinkami zajmowali oni przy nich miejsca, targując się o nie i sadowiąc. Rozbawione dziewczęta zaśpiewały starszemu drużbie, który kręcił się na wszystkie strony:

Drużebko starszy,
Ty bądź najdbalszy,
Porządeczek strój,
Stoły zastawiaj,
Gości zapraszaj,
U stoła stój.

Pani wójcina z racyi wesela córki wystąpiła z ucztą nielada.

Na pierwsze danie był rosół, a potem

kości nóg. Najprzód pędził Rogacz, za nim w odległości 10 metrów owce, za niemi zaś o 40 m. odległe wilki, przybliżające się do nich z każdym krokiem. Długoletnie doświadczenie nauczyło owce szukać ucieczki w skałach i tam też kierował się Rogacz. Ale już wilki dopędzały ostatnią z szeregu owcę i ta wydała rozpaczliwy bek. Słysząc to Rogacz, który właśnie dosięgnął grzbietu ponad przepaścią, przystanął i odwróciwszy się na wązkiej ścieżce, przysunął się blizko skały, tak żeby wszystkie owce mogły przejść i ratować się dalszą ucieczką.

Wilki z tryumfującem wyciem zbliżały się, pewne zdobyczy: na wązkiej ścieżynie musiały jednak przejść pojedyńczo. Baran stał w pogotowiu. Pierwszy wilk skoczył, ale jego krwiożercze zęby i potężne pazury odbiły się o mocne rogi, a przytem głowa dostała takie uderzenie, że zwierz padł na biegnącego za nim towarzysza i obaj razem znaleźli śmierć w przepaści.

Teraz rzuciły się drugie naprzód. Baran nie miał nawet czasu ruszyć się z miejsca i poprawić się do ataku, działał tylko głową i swemi cudotwórczemi rogami. Tak jak w czasach jagnięctwa swego nastawił szpice: w okamgnieniu nadział na nie wilka, odrzucił go w bok, potem drugiego, i wreszcie mógł się ustawić do pełnego ataku. Gdy zbliżył się ostatni wilk, Rogacz skoczył na niego jak piorun i przygwoździł go do skały, potem podniósł go na rogi jak szmatę i wrzucił w przepaść, gdzie wilk zrobiwszy kilka obrotów w powietrzu, znikł na zawsze.

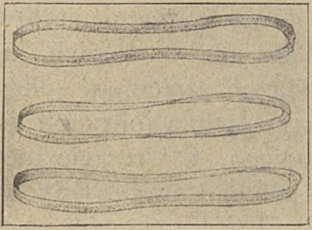
(D. c. n.)

Tłom. *M. Arct-Golczewska.*

CZARODZIEJSKIE PASKI.

Macie przed sobą trzy wązkie paski papieru, klejone brzegami tak, że każdy z nich tworzy pierścień. Jeżeli przetnę pierwszy wzdłuż, tak, jak to wskazuje na rysunku kropkowana linja, to otrzymam dwie części, z których jedna odpadnie na ziemię, a druga zostanie mi w ręku. Jeśli zacznę ciąć w taki sam sposób drugi pierścień, to zdawałoby się, że musimy otrzymać tak samo dwie części, które od siebie odpadną. Tymczasem dzieje się inaczej. Otrzymujemy wprawdzie dwa pierścienie, ale splątane z sobą tak, jak to wskazuje rysunek 3-ci. Weźmy teraz 3-ci pierścień. Zanim zaczniemy go ciąć, obejrzymy go dokładnie. Każdy kawałek papieru, jaki dotąd widzieliście, miał zawsze dwie strony. Jeśli na jednej stronie takiego zwykłego kawałka papieru oznaczyliście jakiś punkt, a pod nim, na stronie przeciwnej, drugi punkt, to żeby dostać się od jednego do drugiego punktu, musieliście przebić powierzchnię papieru, albo też przejść przez brzeg kartki. Spróbujmy to samo zrobić na trzecim pasku papieru. Oznaczmy na jednej jego stronie punkt A, a pod nim punkt B. Wydaje się, oczywiście, że punkt B, leży na stronie przeciwnej. Tymczasem tak nie jest, bo nasz pierścień posiada *tylko jedną stronę*. Możemy się o tem łatwo przekonać, jeśli zaczniemy prowadzić ołówkiem wzdłuż pierścienia od punktu A. Linja nakreślona ołówkiem dojdzie do punktu B,

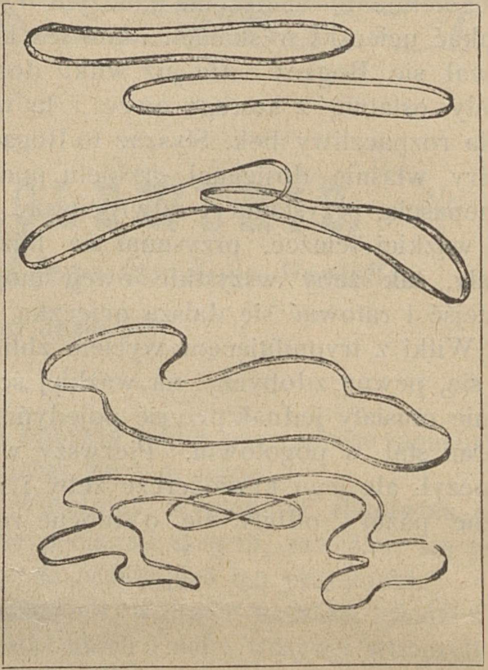
chociaż nie będziemy papieru przebijać, ani przeprowadzać ołówka przez brzeg paska. Jeśli będziemy kreślili linję dalej, to dojdzie ona z powrotem do punktu A. Teraz, po stwierdzeniu tej zadziwiającej własności naszego pierścienia, spróbujmy go rozciąć ta-



kim samym sposobem, jak to zrobiliśmy z poprzedniemi dwoma pierścieniami. Ku naszemu największemu zdziwieniu nie otrzymamy dwóch pierścieni, jak to można było się spodziewać, lecz jeden tylko, ale dwa razy dłuższy. Rozcięliśmy kawałek papieru przez pół i otrzymaliśmy tylko jeden kawałek!

Jeśli ten nowy pierścień rozetniemy jeszcze raz, to wtedy dopiero otrzymamy dwa pierścienie, ale splecione z sobą podwójnie jak to wskazuje rysunek.

Te niezwykłe sztuczki daje się wykonać w bardzo prosty sposób. Należy wyciąć trzy długie paski papieru, z dużej gazety np. Każdy pasek powinien mieć przeszło łokieć długości i szerokości trochę więcej niż dwa palce. Oba końce z każdego tych pasków sklejamy z sobą, ale trojakim sposobem. Jeżeli u jednego końca paska postawimy *a* u góry, *b* u dołu, a u drugiego końca u góry *c* pod spodem *d* to pierwszy pasek sklejamy po prostu tak, żeby *a* położyć na



c albo *b* na *d*. W drugim pasku skręcamy jeden koniec dwa razy i wtedy dopiero przyklejamy *a* na *c*, albo *b* na *d*. Wreszcie koniec trzeciego paska przekręcamy raz tylko i naklejamy *a* na *d*, albo *b* na *c*. Jeżeli paski są dość długie, to wtedy nie znać zupełnie pojedynczego, ani podwójnego skręcenia i widzowie nie mogą odgadnąć od czego zależy ta sztuczka.

Monetę przedziurawić igłą.

Połóż monetę na miękkim kawałku, lub brzegami na dwóch kawałkach, tak, ażeby pod monetą była pusta przestrzeń, i przystawiwszy ostrze igły do monety, uderz silnie młotkiem po korku, w którym igła jest osadzona.

Igła zgiąć się nie może, gdyż trzyma ją korek i dlatego musi przebić monetę, stal bowiem jest daleko twardszą od miedzi.

Nieco o sztuce pływania.



Zgodzić się powinniśmy bezspornie na to, że każdy powinien umieć pływać, bo, pomyślmy: od iluż to wypadków nieszczęśliwych może nas uchronić sztuka pływania, w iluż to razach pozwala nam ona nieść ratunek bliźnim! Lecz, pomijając nawet te względy, należy zwrócić uwagę na to, że pływanie jest jednym ze sportów najprzyjemniejszych, najhygieniczniejszych i, dodajmy, najmniej kosztownych.

Dzięki zainteresowaniu, jakie w całym świecie wywołały zapasy, w których współzawodniczą najsławniejsi pływacy, sztuka pływania zaczyna zdobywać coraz więcej zwolenników. Pływanie, nie wymagające żadnych specjalnych zdolności, a zatem dostępne dla wszystkich, posiada ważną zaletę: jest sportem najmniej może męczącym.

Pływak unosi się w wodzie prawie bez wysiłku. Zresztą sposoby pływania są tak różnorodne, że mogąc wybierać między niemi, nie potrzebujemy obawiać się przykrego zmęczenia, wynikającego z bezustannego wysiłku jednych i tych samych mięśni, jak to ma miejsce przy uprawianiu innych sportów.

Według jednego z najbardziej rozpowszechnionych sposobów, pływak wyciągając i kurcząc jednocześnie nogi i ręce, naśladuje ruchy żaby. Dobrą stroną tej metody jest to, że ręce pozostawia się

zawsze w wodzie, co zmniejsza znakomicie ich ciężar. Za to konieczność trzymania głowy odrzuconej w tył może stać się bardzo uciążliwą przy dłuższem pływaniu.

Według innego znów systemu, ręce wyrzuca się naprzemian w całej ich długości przed siebie, wyjmując je z wody w tyle ramion.

i ręce tak dziwacznie się poruszają, że pływak zdaje się pełzać po wodzie.

Jednym z najbardziej wygodnych, jest system pływania na wznak. Jeden z jego zwolenników mówi, że płynąc na plecach, zdaje się że spoczywamy na wodnej pościeli. System ten nie krępuje oddychania jak inne i nie wymaga zbyt dużego wyładowania energji. Jedyny zarzut jaki mu można postawić, jest to jego powolność.



W sposobie, tak zwanym marynarskim, ciało płynącego położone jest ukośnie i ramiona puszczone są w ruch wahadłowy.

Jedna z metod pływania, używana na wybrzeżach Oceanu Spokojnego, została wprowadzoną do Europy przez pewnego anglika. Polega ona na literalnem boksowaniu fali to prawą, to lewą ręką, przyczem przedramię odgrywa największą rolę przy posuwaniu się naprzód, nogi zaś wykonywują jedynie lekkie ruchy, naśladujące poniekąd poruszenia ogona ryby. Wreszcie niedawno została wprowadzona metoda australijska, według której nogi

Należy wreszcie wspomnieć o sposobie indyjskim, który zasadza się na ustawicznem wyrzucaniu jednej ręki nad głową— podczas gdy druga układa się wzdłuż ciała; jedna noga jest stale wyciągnięta, druga zaś naśladuje w swym ruchu otwieranie i zamykanie nożyc. Jest to sposób bardzo nużący. Anglik Guasly, próbując przepłynąć tym systemem kanał Pas-de-Calais, zadał sobie bezużyteczny trud, gdyż wskutek szybkiego zmęczenia, musiał na początku podróży odstąpić od zamiaru.

Znakomita większość wypadków, jakie zachodzą przy pływaniu, jest wynikiem nieostrożności. A przecież przepisy, które należy zachować, aby się uchronić od nieszczęścia, są tak proste! Wszyscy wiedzą np., że kąpać się po obfitym posiłku jest to narażać się na kurcze, które nigdy prawie nie oszczędzają nieostrożnych amatorów kąpieli. Ci, którzy udają się do kąpieli po obiedzie, narażają się więc na śmierć. Iluż to ludzi, nawet doskonale umiejących pływać, zginęło tragicznie, jedynie dzięki lekceważeniu tak prostego i znanego prawidła.

D. c. n.

„O własnych siłach".

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Sokolika.

Z następujących sylab ułożyć 20 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko znanego przyrodnika polskiego.

Sylaby: im, sa, ń, fer, ha, bryk, brzo, i, ra, an, re, za, fir, sęp, lo, ak, ze, ni, za, kwa, soś, ty, bad, ed, mos, ło, chód, ło, y, wo, et, czo, zo, ward, za, na, o, karls, do, lo, ir, trysk, lan, gja, pa, dja, kin.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Rosji.
2. Wyspa w Europie.
3. Wulkan,
4. Część twarzy.
5. Nauka o zwierzętach.
6. Samogłoska.
7. Pustynia w Afryce.
8. Ryba.
9. Gatunek kozy.
10. Inaczej fontanna.
11. Drzewo liściaste.
12. Jeleń północny.
13. Strona świata.
14. Imię męzkie.
15. Lekki wiatr.
16. Syn Abrahama.
17. Spółgłoska.
18. Ptak drapieżny.
19. Miejscowość kuracyjna.
20. Naczynie kuchenne.

Łamigłówka gieograficzna

ułożona przez Z. Milkowskiego.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 14 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwę jednej ze stolic europejskich.

Sylaby: an, ka, sa, lub, a, de, dra, to, tan, o, we, lin, ni, pol, o, nor, ga, ne, kar, re, ruń, san, o, pa, a, je, ce, nil, ne, ka, zon, gja, y, ma, pi, ty.

Znaczenie wyrazów:

1. Góry w Europie.
2. Rzeka wpadająca do Baltyku.
3. Miasto we Włoszech.
4. Dopływ Wisły.
5. Miasto nad Wisłą.
6. Rzeka w Ameryce.
7. Kraj w Europie.
8. Jezioro afrykańskie.
9. Samogłoska.
10. Rzeka w Afryce.
11. Miasto w Rosji.
12. Góry w Europie.
13. Zbiornik wody.
14. Miasto w Królestwie Polskiem.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Włodzimierzowi Turowi. Opowiadanie p. t. «Przygody żeglarzy» jest dość zajmującem i z przyjemnością je przeczytałam, lecz do druku się nie nadaje.

Filatelisty artykuł o markach pocztowych przyjmuję.

Kuno-Przemko o ile opłacił całkowitą prenumeratę «Naszego Świata» z dodatkami za kwartał 1-szy, ma prawo do trzech tomów «Potomka hetmańskiego». Dla otrzymania nagrody, trzeba przysyłać, w miarę ukazywania się numerów, rozwiązania z nich wszystkich, w ciągu całego kwartału.

Polskiego Tułacza łamigłówkę umieszczę.

Kaliny zadanie sylabowe również przyjmuję.

Złośnicy wierszyk przeczytałam z przyjemnością, drukowanym jednak być nie może.

Aleksandra Dob. logogryf umieszczę

B. K. C. z Lublina. Łamigłówkę przyjmuję, lecz długo na jej ukazanie się trzeba będzie czekać.

Oliviera Pestalda i Stanisława Baumrittera po jednej łamigłówce umieszczę.

Kusego Djabła łamigłówka jest błędnie ułożoną, drukowaną więc być nie może.

Białej Róży dziękuję za słowa uznania i życzliwości dla naszych pism — coraz wzrastająca ich poczytność, zdaje się potwierdzać spostrzeżenia, zawarte w miłym liściku.

Trafne rozwiązanie łamigłówki sylabowej i kwadratowej z N-ru 16 nadesłała: Wanda Langiertówna,

Trafne rozwiązanie łamigłówki sylabowej 1 i 2 z N-ru 17 nadesłali: Aleksander Szwarc, Płomyk, Morus, Zebcia G. z Al. Jerozolimskiej, Jedynaczka, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej,

Trafne rozwiązanie łamigłówki liczbowej i sylabowej z N-ru 18 nadesłali: Jedynaczka, Łódzki Gołąbek, Stefcia i Reginka W. M. Śledzik, Polski Tułacz, Biały Orlik, Aleksander Szwarc, Zosia Nowicka, Morus.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 16.

1. *Lelów*
2. *Ukwiał*
3. *Djana*
4. *Wallenrod*
5. *Ibisy*
6. *Krezus*
7. *Kardynał*
8. *Ośmiornica*
9. *Narew*
10. *Demostenes*
11. *Rubiny*
12. *Abukir*
13. *Torneo*
14. *Obłok*
15. *Waterloo*
16. *Ibrahim*
17. *Cyrkiel*
18. *Zelandja*

Ludwik Kondratowicz — Władysław Syrokomla.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 16.

1. **S**tefan
2. S**z**ymon
3. Te**o**dor
4. Kac**p**er
5. Alfr**e**d
6. Marja**n**

Szopen.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.